Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



Zwabiony jarząbek. Jesień. Fot. Wł. Korsak.

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

NR. 39 (643). 26 WRZEŚNIA 1931 R.

Do PP. Prenumeratorów kwartalnych.

Do niniejszego numeru załączamy przekazy P. K. O. z uprzejmą prośbą o nadesłanie należności za IV kwartał jaknajprędzej, by w ten sposób uniknąć nieprzyjemnego dla obu stron, wstrzymania wysyłki „Łowca Polskiego".

Tchórz się przyzwyczai.

Gospodarz wiejski opowiada sąsiadowi, że złapał żywego tchórza, którego przechowuje w domu:

— W dzień spaceruje po pokojach, a w nocy sypia w łóżku z dójką.

— Ależ to tam straszny smród!

— To nic. Tchórz już się do tego przyzwyczaił.

Myśliwski Konkurs Fotograficzny.

Dążąc do udoskonalenia strony ilustracyjnej pisma, redakcja „Łowca Polskiego", dorocznym zwyczajem ogłasza myśliwski konkurs fotograficzny.

P. P. Myśliwi zechcą nadesłać nam ciekawsze i piękniejsze zdjęcia łowieckie, które mogłyby się nadać do reprodukcji w naszem piśmie.

Na zdjęciach podać należy: krótki tytuł zdjęcia (ewentualnie nazwę miejscowości) oraz godło autora fotografji.

Nazwisko i adres, wypisane wyraźnie, pomieścić należy w oddzielnej, zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem co i nadesłane fotografje. Przedmiotem zdjęć mogą być sceny z polowań, zwierzyna żywa i ubita, piękne psy myśliwskie i trofea łowieckie.

Nagrodę I-szą stanowić będzie suma zł. 100.—, II-gą zł. 50.—, III-cią i IV-tą nagrodę — roczna bezpłatna prenumerata „Łowca Polskiego" i V-tą nagrodę ½ roczna prenumerata „Łowca Polskiego".

Jury składa się z członków Komitetu Redakcyjnego.

Termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 15 października r. b.

UWAGA: Warunkiem otrzymania dobrej kliszy drukarskiej, a następnie wyraźnej i przejrzystej reprodukcji — jest ostra fotografja, właściwie eksponowana i odbita na papierze bromosrebrnym. Najbardziej pożądany jest kolor odbitki czarny; koloru sepjowego mogą być tylko odbitki bardzo ostre i wyraźne.

Redakcja „ŁOWCA POLSKIEGO"



Po przejściu siekiery. Fot. J. W. Krauze. Łódź.

ŁOWIECTWO CZĘŚCIĄ GOSPODARSTWA NARODOWEGO*).

Pojęcia o myślistwie w znaczeniu sportu strzelania do żywego celu tak są u nas głęboko zakorzenione, że największe wysiłki propagatorów właściwego kierunku współczesnych zapatrywań na ten przejaw atawistycznych pierwiastków ludzkości, nie mogą ich nagiąć do wymagań bieżącej chwili w takim stopniu i z taką siłą, jakby tego należało sobie życzyć.

Trudność zmiany tych poglądów powstała w pierwszym rzędzie wskutek braku zastanowienia się nad istotą rzeczy i powtóre dzięki pewnej łączności z miłą rozrywką towarzyską, jaką stanowi zbiorowe polowanie.

Przeobrażenie pojęć trwających wieki całe, należy do zagadnień nadzwyczaj trudnych, a utrwalanie ich i wprowadzanie w życie — do funkcyj uciążliwych, niewdzięcznych, a przedewszystkiem wolno postępujących.

Nic więc dziwnego, że Polska, uprawiająca oddawna myślistwo na b. szeroką skalę, nie mogła dotychczas dźwignąć się z przestarzałych form do nowego poziomu i do nowych zasad, jakm hołduje przodujący w Europie Zachód.

Bez względu jednak na te ważkie argumenty, należy się dziwić lekceważeniu, z jakiem odnosiło się do łowiectwa i myślistwa społeczeństwo nasze, chociażby dlatego, że wśród sąsiednich, kulturalnych narodów, jak czesi, węgrzy, niemcy, oddawna już wprowadzono w czyn te zmiany, o które u nas walczy się bezskutecznie w skromnej, nieśmiałej skali.

Przeciętnemu obywatelowi trudno jest myśleć nowemi kategorjami. Z tego też powodu myślistwo, a tembardziej łowiectwo jest identyfikowane z zabawą beztroskiego bujania po kniejach ze strzelbą na ramieniu, a miano myśliwego przeważnie ma być równoznaczne z człowiekiem szukającym li tylko rozrywki przy wypijaniu dużej ilości nieodzownych koniaków i delektowaniu podniebienia tradycyjnym bigosem.

Jak właściwe myślistwo nie ogranicza się do funkcji bezmyślnego strzelania żywych istot i zasadniczo różni się w swem szlachetnem założeniu od niszczycielskiego zabijania, — tak łowiectwo zdaje się stać na uboczu od zręczności strzeleckiej i sztuki uprawiania myślistwa, chyląc się zdecydowanie ku oddzielnej gałęzi gospodarstwa narodowego, związanego terenem działania z leśnictwem, rolnictwem, a po części i z rybołówstwem.

W rybołówstwie zdołano już wywalczyć ścisłe rozgraniczenie pomiędzy dochodową hodowlą ryb a przyjemnością sportu wędkarskiego; w łowiectwie nie możemy się pozbyć jeszcze wielowiekowej łączności

*) Odczyt wygłoszony w „Polskiem Radjo" dn. 9 sierpnia r. b.

z amatorami-strzelcami, którzy strzelając dla zabawy i przyjemności, jednocześnie nic wspólnego z racjonalną hodowlą zwierzyny nie mają.

Przeciwnie. Są to jednostki korzystające z dobrodziejstw naturalnych i pracy innych, dla zaspokojenia swych pierwotnych instynktów i nic pozatem.

Zapewne — gdyby nie istniała pewna łączność między łowiectwem a sportem strzeleckim, — trudność zwalczania zastarzałych poglądów zmalałaby do minimum.

Łączność ta istnieje tylko w strzelbie, która dla wielu stanowi przedmiot ich zamiłowania, a w łowiectwie spełnia zaledwie rolę lancetu chirurgicznego, którym usuwa się szkodliwe dla całości organizmy, — wreszcie bywa użyta jako najtańsze narzędzie przy zbiorze plonów pracy hodowlanej.

Jak rybactwo, łączące się przy udziale wędki ze sportem, wywalczyło sobie należne stanowisko w świecie ekonomicznym, tak łowiectwo musi zdobywać i osiągnąć odpowiednie znaczenie realnemi, dochodowemi pozycjami w budżecie państwa. Jest to jedyna droga do zwrócenia uwagi na tę nie tyle zaniedbaną, co niedocenianą wartość gospodarczą działu niewyzyskanych dóbr narodowych, stojących do dziś pod znakiem luksusowej zabawy i sportu.

Określenie łowiectwa współczesnego zamyka się w dość krótkiej definicji.

Łowiectwem nazywamy hodowlę zwierzyny opartą na tych samych zasadach naukowych, na których jest oparta hodowla zwierząt domowych z uwzględnieniem specjalnych warunków, które przy tego rodzaju gospodarstwie muszą być wzięte pod uwagę.

Przy porównywaniu łowiectwa z tak udoskonaloną dzisiaj hodowlą zwierząt domowych, na pierwszy plan wysuwa się różnica, polegająca na tem, że zwierzyna przebywa na wielkich, otwartych przestrzeniach i że nie zawsze ten objekt hodowlany jest w rękach gospodarza.

Powtóre, nowoczesna hodowla zwierzyny, będąca nauką stosunkowo młodą, nie może korzystać z takich zasobów wiedzy, jak to bywa w hodowli zwierząt domowych, ponadto zaś skutkiem nielicznej tylko grupy zawodowych fachowców i miłośników, którzy się jej oddają, — nie stanowi ona własności ogółu, o co najbardziej chodzić powinno.

Wzgląd ostatni stanie się zrozumiałym, gdy przypomnę, że zwierzyna zmienia ciągle miejsce swego pobytu, więc staje się dla hodowcy nieuchwytną, a najczęściej przepada, jeżeli na sąsiednich terenach nie prowadzi się również racjonalnej gospodarki.

Aby hodowla dała należne rezultaty, musi szeroki ogół współdziałać z zawodowymi hodowcami, w przeciwnym razie, zasoby gospodarstwa łowieckiego poszczególnych jednostek wyczerpują się niepożytecznie, bo gdy jeden hoduje, to po pewnem, określonem nasyceniu terenu zwierzyną, rozchodzi się ona, szczególnie w okresie lęgowym do sąsiadów, skąd przeważnie już nie wraca.

To samo dotyczy normowania ilości ptaków i zwierząt, dla hodowli samej szkodliwych.

Intensywna hodowla gromadzi i ściąga z okolicy wszelkie drapieżniki, które powinny być odstrzeliwane nietylko przez danego hodowcę, ale i przez sąsiedztwo, gdyż hodowca traci podwójnie: raz skutkiem wędrowania od niego zwierzyny i drugi, — dzięki nadmiernemu napływowi drapieżników, które zwabione łatwym łupem, opuszczają gorzej zagospodarowane miejsca dla gęściejszych skupień.

Aby zwalczyć ostatecznie zastarzałe poglądy na łowiectwo i wykazać istotną jego wartość ekonomiczną dla poszczególnych narodów, pozwolę sobie przytoczyć dane statystyczne, dokładnie ilustrujące w gotowiźnie korzyści płynące z rzekomych przyjemności polowania.

Opieram się na danych przedwojennych, gdyż stan powojenny nie pozwolił dotychczas na dźwignięcie dochodów do możliwego poziomu.

Zacznijmy od narodów łowiecko źle rządzonych, lub nieposiadających dla jakichkolwiek względów, odpowiednich warunków do prowadzenia racjonalnej gospodarki łowieckiej.

W przedwojennej Rosji europejskiej, obejmującej zawrotną przestrzeń 4 miljonów 816 tysięcy klm. kw., dochód z dziko uprawianego myślistwa wynosił rocznie około 300 miljonów rubli.

Znakomita nasza sojuszniczka Francja, będąca terytorjalnie 9 razy mniejsza od Rosji Europejskiej, a posiadająca gęstość zaludnienia b. wysoką, co bezwarunkowo wpływa ujemnie na hodowlę, w szczególności zwierzyny grubszej, następująco przedstawia swoje łowiectwo.

Polowania par-force, uprawiane tam jeszcze w magnackich latyfundjach, dają obrót roczny w swych kosztach 75,000,000 fr., polowania zaś nagankowe, będące ulubionym sportem 600,000 amatorów, wydatkujących rocznie po 390 franków, stwarzają pozycję 234,000,000 fr.

Wartość ubitej zwierzyny, liczona po 100 fr. na myśliwego, osiąga cyfrę 60,000,000 fr.

Razem obrót roczny wyraża się sumą 369,000,000 franków.

Należy podkreślić, że Francja pozbawiona jest z b. nikłymi wyjątkami, zwierzyny grubej i że administracyjny podział oraz zarządzenia sprzyjają w niezwykłej mierze masowemu wybijaniu nielicznej stosunkowo zwierzyny. Dlatego też, pomimo wielkich obrotów i dochodów czerpanych przez Państwo, gdy opłaty za karty łowieckie przynosiły skarbowi prawie 14 miljonów, a podatek od psów zgórą 7 miljonów rocznie, — Francja musi importować pokaźne ilości zwierzyny.

W przedwojennej Anglji, w której polowanie coprawda łączy się ze sportem konnej jazdy, wydatki roczne wynosiły 6 i pół miljona funtów szterlingów, czyli 279 i pół miljona złotych.

Przejdźmy teraz do statystyki państw, zdających sobie dokładnie sprawę z korzyści racjonalnej gospodarki łowieckiej.

Przodują — Niemcy.

Według danych, przytoczonych przez d-ra Röriga na II-im Międzynarodowym Kongresie Łowieckim, wartość ubijanej rocznie zwierzyny przekracza 19 miljonów mk. Czynsze dzierżawne za polowania gminne wynoszą 22 i pół miljona marek.

Przy wykonywaniu polowań, prowadzeniu gospodarki łowieckiej w gminach, znajduje stałe i wyłączne zajęcie 30.000 osób fachowo wyszkolonych, których utrzymanie roczne wynosi 24 i pół miljona marek.

Łowiectwo niemieckie według d-ra Röriga daje rocznie obrót 170.000.000 mk.

Obliczenie to należy jednak uważać za zbyt niskie, gdyż ogólny stan gospodarki niemieckiej wskazuje na znacznie wyższe cyfry.

Dawna Austrja, posiadająca wielką różnorodność terenową, sprzyjającą hodowli grubszej zwierzyny, już w roku 1908 liczyła zawodowych strzelców i strażników łowieckich zgórą 36.000, a odstrzał za trzechlecie wynosił u poszczególnych gatunków:

jeleni	17,363	sztuki
sarn	99,756	„
kuropatw	1,822,201	„
lisów	39,065	„
kun	16,033	„
tchórzy	33,378	„

na przełomie ubiegłego stulecia wyrażał się cyfrą około 106.000.000 koron.

Wartość wewnętrznego obrotu zwierzyną wynosiła rocznie zgórą 5 miljonów koron przy b. niskiej ocenie, jak np. jelenia po 50 koron, sarny po 10 koron, dzika po 30 koron.

Szczególną rolę w kwitnącej gospodarce odegrało Węgierskie Krajowe Towarzystwo Łowieckie, którego organ został uznany przez rząd za oficjalny i przymusowo abonowany dla funkcjonarjuszów państwowych, dzięki czemu zapewniono mu duży nakład.

Ponadto rząd gotówkowo subwencjonował wspomnianą organizację, zapewniając jej spokojny byt i dając możność szerokiego oddziaływania na społeczeństwo, co się stokrotnie Państwu opłacało w wydajności plonów łowieckich.



Do zająca. Fot. Jan Bończa Markowski.

Gdy się przypatrzymy statystyce części państwa najlepiej zagospodarowanej, to każde 1000 ha terenu właściwego dla danego gatunku zwierzyny dawało w kraju Naddunajskim:

jeleni	5,33	sztuki
danieli	0,27	„
sarn	28,82	„
dzików	0,61	„
kozic górskich . . .	9,35	„
zajęcy	132,08	„

nie mówiąc już o zwierzynie drapieżnej, która dochodowo stwarza częstokroć b. wysokie pozycje

Roczny eksport Austro-Węgier z pominięciem wartości skonsumowanej wewnątrz kraju zwierzyny wynosił przeciętnie około 4.000.000 koron.

Przemysł łowiecki Węgier za okres szesnastoletni,

Prócz tego rząd węgierski, oceniając znaczenie umiejętnej gospodarki, rozdał w celach hodowlanych dla terenów gminnych w okresie kilkoletnim prócz gotowizny, 2,566 bażantów, 700 kuropatw i blisko 9000 zajęcy.

Przejdźmy teraz do warunków rozwoju łowiectwa w Polsce.

Nasza ojczyzna pod względem fizjograficznym przedstawia tak niespożyte bogactwo, że nawet napół dziko stojące łowiectwo wytwarza poważną konkurencję w stosunkach międzynarodowych.

Dowodem świetnych warunków naturalnych, w jakich żyje nasza zwierzyna, niech służy fakt, że na Wielkiej Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Wiedniu przyznano nam dwa rekordy światowe: za największego niedźwiedzia i największego rogacza, a gdy dodam, że maksimum wagi osiąganej przez dziki we Francji ledwie przekracza 150 kilo, wówczas

gdy u nas zdarzały się wypadki zabijania odyńców 330-kilowych, — można śmiało powiedzieć, że naturalne rasy naszej zwierzyny należą do najtęższych w Europie.

Na obszarach Polski, liczących około 38.398.000 ha, z czego na lasy przypada 8.892.000, rejestruje się corocznie 55.000 myśliwych, prócz funkcjonarjuszów lasów rządowych.

Z tej pokaźnej liczby, zaledwie 10.000 ludzi zrzesza się w 125 towarzystwach myśliwskich, należących do Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich.

Związek ze swej strony posiada szeroko rozgałęzioną organizację, która przy pomocy swych przedstawicieli, tak zwanych delegatów powiatowych dociera do wszystkich zakątków kraju, zbierając niezbędne wiadomości z dziedziny łowiecko-myśliwskiej i stojąc w ten sposób na straży interesu społecznego.

Ministerstwo Rolnictwa przez dwóch specjalistów: jednego dla lasów prywatnych, drugiego w Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych wykazuje jaknajlepsze chęci dopomożenia na drodze urzędowej do utrwalenia i wprowadzenia w życie tych zarządzeń, które mają na celu rozkwit łowiectwa polskiego.

Oficjalnym organem Związku, szerzącym kulturę myśliwską, jest tygodnik „Łowiec Polski", następnie zaś „Łowiec" wychodzący we Lwowie i „Trąbki" wileńskie, a placówką naukowo - fachową Instytut Łowiectwa, pracujący w ścisłym kontakcie ze Związkiem.

Z konsekwentnej współpracy tych organizacyj łowieckich i łowiecko-myśliwskich zostały powołane do życia dwie niezależne od siebie handlowe spółki, mające na celu eksport — jedna żywej, hodowlanej, — druga bitej, konsumcyjnej zwierzyny.

Dzięki zasługom Instytutu Łowiectwa, w osobie dyrektora Kamockiego, jesteśmy fachowo przygotowani do wystąpienia ze swymi produktami hodowlanymi na zewnątrz.

Kierownictwo techniczne naszego eksportu spoczywa w rękach Instytutu, a popyt zagranicy jest tak duży, iż śmiało możemy przypisywać zaciekawienie cudzoziemców produktem polskim przedewszystkiem jakości wywożonych okazów, z drugiej strony poważnemu i umiejętnemu traktowaniu nabywców przez sprzedawców.

Spółka eksportu żywej zwierzyny, do której zadeklarowały dostawę lasy państwowe, ma zapewniony zbyt b. poważnych ilości jeleni, sarn, dzików, zajęcy, bażantów i kuropatw. Są też zapytania o cietrzewie, jarząbki a nawet i o drapieżniki.

Eksportowa spółka bitej zwierzyny pod firmą „Frigibier", pracująca również pod fachowym nadzorem Instytutu Łowiectwa oraz przy wydajnem poparciu Państwowego Instytutu Eksportowego, a posiadająca najnowocześniej urządzoną w Warszawie, własną chłodnię systemu „Frigidaire", już przy ilościach ponad 500 sztuk kuropatw bitych na jednem polowaniu, wysyła na miejsce samochody z odpowiednio wykwalifikowaną do pakowania obsługą. Ilości mniejsze będą wysyłali myśliwi oraz hodowcy koleją.

W tem dźwiganiu naszej gospodarki narodowej ważną jest rzeczą, aby właściciele łowisk porozumieli się z Instytutem Łowieckim — Warszawa, ulica Nowy - Świat 35, telefon 607 - 98, w celu ustalenia kolejności walnych polowań, aby nie rzucić naraz na rynki zagraniczne zbyt wielkiej ilości zwierzyny, co obniży niepotrzebnie jej cenę.

Najdostojniejszy myśliwy Polski i żywo interesujący się sprawami łowiectwa Pan Prezydent Rzeczypospolitej Prof. Ignacy Mościcki, na łaskawie udzielonej dyrektorowi Kamockiemu audjencji raczył powiedzieć: „Zjednał mnie pan całkowicie, panie dyrektorze, dla swojej idei".

Na zakończenie, pozwalając sobie na śmiałe spojrzenie w naszą przyszłość łowiecką, dam jednocześnie kilka cyfr dla zilustrowania i uzasadnienia mych przypuszczeń.

Według liczb zbliżonych do statystyki, a opartych na statystyce Państw sąsiadujących z nami, w Polsce, przy racjonalnej gospodarce, i bez uszczerbku dla ogólnego zwierzostanu mogłoby paść rocznie: około 3000 jeleni, 10.000 dzików, 500.000 sarn, 3.000.000 zajęcy, przeszło 3.000.000 kuropatw, pół miljona bażantów i wiele, wiele innej zwierzyny pożytecznej oraz drapieżników, których wartość w sumie stworzy b. poważną pozycję w budżecie Państwa.

Dzisiaj stoimy jeszcze na przełomie uznania tych pojęć, które sprowadzą za sobą należytą ocenę możliwości czerpania ze skarbów przyrody tych korzyści, jakich od nas wymaga ojczyzna i jakie nam hojnie dają wielkie, naturalne jej bogactwa.

JERZY DYLEWSKI.



KRONIKA MYŚLIWSKA.

JESZCZE O FOTOGRAFJI MYŚLIWSKIEJ.

Dokończenie. (Zob. Nr. 38).

Poczyniliśmy poprzednio szereg zastrzeżeń. Poczynimy ich pewno więcej, modyfikując nawet linję ostatniego na ten temat artykułu i opierając się dziś na nowej i konkretnej podstawie bijących weń argumentów. Ale z temi zastrzeżeniami niech nam wolno będzie powiedzieć: w mojem rozumieniu zasada nie ulega zmianie, zmienia się tylko sposób wykonania i wypełnienia tego instynktu, który na dnie duszy wszyscy czujemy, choć nie u wszystkich zabarwienie, ton i napięcie bywają jednakie. Jeżeli u kogokolwiek zamiana, jaką suggeruję, miałaby przynieść za sobą zmniejszenie płaszczyzny doznań — nie namawiam. Rezygnuję nawet z dalszej dyskusji, oddając mu głos a raczej jego strzelbom, — niech mówią. Dla mnie bowiem czysto egoistycznem dążeniem jest ten pęd do zamiany strzelby na aparat. Poprostu wiem i doświadczyłem nieraz, że daje mi głębsze zadowolenie, zadowolenie instynktu łowieckiego par excellence, i powiedziałbym doskonalsze. Wie to każdy, kto fotografował. Pierwiastek bezinteresowności jest, zdaje mi się, u samych podstaw dość jednak charakterystyczną cechą myśliwego.

Chodzi mu o trefea. O fakt ubicia i jego świadectwo. O dowód spotkania i celnego strzału. Nie o mięso chodzi, nie o wartość pieniężną sztuki czy sztuk ubitych. Inaczej oczywiście będzie rozumował hodowca drobnej zwierzyny, właściciel rewiru obliczonego litylko na dochód, tak jak ogrodnik, który warzywnika nie zakłada dla samej tylko przyjemności sadzenia kapusty i ogórków... Plon gospodarza łowiska niekoniecznie ma się wyrażać w cyfrach i w sumie pieniędzy, aby gospodarz mógł go zapisać na rachunek zysków.

Zdaję sobie sprawę, że mówię tutaj znowu do garstki zaledwie. Do tych niewielu, którzy, nie rezygnując wcale z pełnej satysfakcji, jakiej wrodzony im instynkt szuka, zechcą rozszerzyć pole jego działania skorzystaniem ze sposobu narzuconego przez wiele wynalazków, a który głód trofeów i spotkań nasycić potrafi bez reszty. Do tych, którzy wprowadzeniem w życie fotografji myśliwskiej, a nawet zastępując nią strzelectwo, z pewnością nie zaszkodzą i w niczem nie umniejsza w naszem państwie wagi prawidłowego gospodarstwa łowieckiego, do którego polowanie ze strzelbą należy bezsprzecznie, ani nie zaszkodzą propagandzie i pracy rzeczywistych pionierów i działaczy na tem polu, wymagającem systematycznego wysiłku i poświęcenia jednostek.

Nie rezygnuję wszakże, i ta niechby była częściowa konkluzja, z wpajania racji, jakąby mieć mogła fotografja myśliwska w odniesieniu do młodzieży, która (z własnego doświadczenia to mówię i z doświadczeń najbardziej powszechnych) pierwsze kroki w łowisku z wielką zazwyczaj szkodą dla zwierzyny stawia przy broni dzisiejszej, bez krzty zrozumienia, jakie mogłoby się należeć temu najpiękniejszemu i najbardziej cennemu światu myśliwskiej radości.

Niechby zamiast flobertów i teszingów, zamiast drobnokalibrowych, tanich dubeltówek, w jej rękach znalazł się przystosowany aparat fotograficzny ze wskazówką i zachętą doświadczonego łowcy, — a jestem przekonany, że idea ochrony i szacunku dla przyrody znalazłaby w przyszłem pokoleniu więcej niż dzisiaj, wyznawców i ludzi, którzy dla niej gotowi działać. Strzelać każdy z tych młodych adeptów nauczyć się zdąży i — to śmiem zauważyć — strzał każdy, kosztujący czyjeś życie w zespole współistnień, albo będący zamachem na to życie, więcej sobie będzie cenił, niż to bywa przy lekkomyślnem naogół i potępienia godnem szafowaniu strzałem.

Korzystam tutaj z okazji mówienia jeszcze na temat fotografji myśliwskiej, aby jaknajkategoryczniej wypowiedzieć się przeciw tym myśliwym, którzy strzelając, z aparatem fotograficznym przy boku, gdy im się zdarzy niefortunna okazja postrzelenia zwierza, zamiast jak to ludzki i myśliwski rozum nakazuje — dobić czemprędzej, biorą się szumnie do fotografowania.

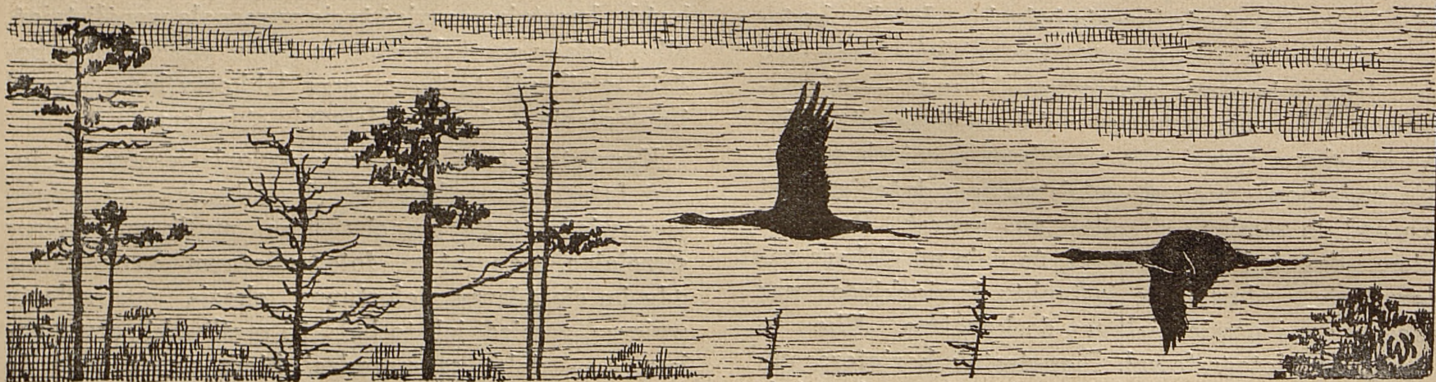
Nie mam słów potępienia dla takich niekulturalnych sposobów. Pokutowała niegdyś po pismach polskich — żywo mam ją w pamięci — fotografja ranionego wilka. Musiał mieć zad strzaskany, bo siedział, pozwalając na zbliżenie się „fotografa", z łbem wyciągniętym, jakgdyby wyć chciał z bólu i grozy — i tak go właśnie na płycie uwieczniono. Panie myśliwcze, który masz ambicje i pretensje do fotografji myśliwskiej, pamiętaj, że **fotografji należy się pierwsze miejsce przed strzałem**, bo po strzale nie jest żadną sztuką fotografować zdobyte trofeum i fotografja taka z punktu widzenia, myśliwskiego oczywiście nie będzie miała wartości. Wszelkie półsposoby niech raz na zawsze z praktyk myśliwego zostaną wykreślone. **Jeżeli fotografujesz, nie strzelaj przedtem** — to jasne. Jeżeliś natomiast strzelił i — co nie daj Boże — ranił, tę to okazję wykorzystujesz, aby użytek zrobić z aparatu, zamiast już dalej dzieło rozpoczęte kontynuować strzelbą, to raczej wyrżnij aparatem o drzewo, i zostań do końca życia przy strzelbie, bo rezultaty takich wyczynów będzie się w pismach myśliwskich piętnować bezlitościwie, jako sprzeczne z podstawowymi nakazami w kulturalnych społeczeństwach łowieckich.

Wracając w tem miejscu do przerwanej nawiasem linji naszego artykułu, — jakaż będzie ostateczna konkluzja? Czy zapowiedziane na początku zobrazowanie możliwości pogodzenia dwóch napozór sprzecznych z sobą kierunków i interpretacyj przyoblekło się w realny kształt i czy wynika z refleksyj, jakich szereg nasunęła mi rozprawa p. Michała Pawlikowskiego? Sądzę, że od rezultatu nie jesteśmy daleko. Tembardziej, że nie mam się przy czem upierać. Nikogo zmusić nie można do uznania czyichś upodobań za swoje. Zadowolenie osobiste może być jedynym i najzupełniej indywidualnym sprawdzianem

wartości takiego czy innego sposobu wykonywania łowiectwa. A niezależnie i **ponad wszystkiem** będzie polityka i propaganda i praca zgrupowań czy jednostek nad stworzeniem podstaw tego stanu rzeczy, którego idealne zarysy zobrazował p. Michał Pawlikowski (patrz nr. 24) w pierwszej części swego artykułu, jako kulturę łowiecką. W pełnym i żywym kształcie tej dzisiaj pieśni przyszłości znajdzie się w Polsce miejsce na stosowanie wszelkich zgodnych z założeniami praktyk i wtedy poczesne miejsce, dziś jeszcze w całej swej rozległości niedocenione zdobędzie sobie w tym świecie, bez namawiań i bez propagandy, samem tylko rozpięciem i rozmachem i barwą wrażeń i dostępności fotografja i film myśliwski, nie zastępując, ogólnie rzecz wziąwszy, ani nie wypierając strzelby, nie szkodząc, jeśli ta obawa miałaby stać na drodze, rozwojowi działalności propagandowej i organizacyjnej prawidłowego łowiectwa, rozwijając się natomiast samodzielnie i od podstaw własnych, ku pożytkowi i radości tych, którzy w łowiectwie poza strzałem chcą i potrafią ujrzeć szersze zadowolenie i więcej doznań, niż te natychmiastowe, wynikające z ubicia i ograniczone do faktu „upiec i zjeść"...

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI.

Londyn.



ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ „ŁOWCA POLSKIEGO" Z D. 29. VIII R. B.

NOWE DROGI DLA PIŚMIENNICTWA ŁOWIECKIEGO W POLSCE.

Smutnej statystyki wykazującej, iż niecałe 10% ogółu myśliwych interesuje się literaturą łowiecką, nie należy przypisywać brakom tej literatury, lecz ogólnemu kryzysowi inteligencji, który nie pozwala się rozwijać należycie i innym gałęziom prasy. Nie wierzę w to, żeby te 90% myśliwych, którzy wiedzą o istnieniu „Łowca" a nigdy go nie czytają, mogli po ewentualnem wzbogaceniu treści i potanieniu prenumeraty, stać się nagle stałymi czytelnikami i interesować się w szerszym trochę zakresie sprawami łowiectwa.

Z tego też powodu wszyscy ci, którym te sprawy leżą na sercu, muszą szukać nowych dróg dla piśmiennictwa łowieckiego, na których będzie ono mogło zwalczyć trudności finansowe i iść ku stałemu rozwojowi. Drogą tą będzie planowa propaganda naszych łowisk jako źródła bogactwa narodowego, co przyczyni się do zainteresowania się temi sprawami szerokich warstw społeczeństwa, nietylko rekrutujących się z pośród myśliwych.

Trudności przeżywał ten rodzaj piśmiennictwa i w innych krajach; francuski organ myśliwych „Chasseur français" rozwiązał te trudności, zamieszczając stały dział propagandowy o broni francuskiego pochodzenia, czem zyskał sobie poparcie finansowe tego przemysłu i mógł dzięki temu rozszerzyć nakład i na zagranicę, co było z korzyścią dla obydwóch stron. W Polsce narazie może ten środek jest nieaktualny. U nas widzę wielki rozwój tego działu literatury, w ścisłej współpracy naczelnych organów łowiectwa polskiego z instytucjami propagującemi rozwój turystyki w Polsce.

Przed paru tygodniami miałem sposobność polować z pewnym oficerem angielskim, który był po raz pierwszy w Polsce. Przez te kilka dni, które razem z nim spędziłem, ciągle mi powtarzał, że nie wyobrażał sobie, żeby w Polsce były tak wspaniałe polowania, i nie rozumie, że tak mało robi się zagranicą propagandy w celu ściągnięcia turystów - myśliwych do Polski. Plakaty w rodzaju „Pologne pays de la Chasse", które zaczyna się już widzieć zagranicą, są doskonałe, ale jeszcze nie wystarczające. Ściągnąć ludzi na polowania do Polski potrafiłyby jedynie pisma wydawane w językach obcych, które najdokładniej opisywałyby rodzaj polowań, ich organizację i możliwie ułatwiałyby informacjami ekwipunek i przygotowania do jazdy na łowy do Polski.

Będąc niegdyś w Afryce Północnej w oazie Biskra, widziałem, ilu myśliwych potrafi ściągnąć rozumna propaganda, na nędzne polowania na antylopy pustynne i szakale; naturalnie nie potrzebuję dodawać, jaki zysk ciągną z tego tubylcy i koleje francuskie.

Miałem sposobność już zapoznać się ze stosunkami łowieckimi w kilku krajach i śmiem twierdzić, że Polska pod względem rozmaitości polowań i bogactwa zwierzostanu jest w Europie prawdziwem eldoradem dla myśliwych. Po co mamy zachęcać cudzoziemców do zwiedzania u nas takich rzeczy, które długo jeszcze nie będą mogły konkurować z podobnemi zagranicą, lepiej pokazywać rzeczy tak piękne i bezkonkurencyjne, jak nasze polowania.

Z punktu widzenia gospodarczego jest wszystko jedno, czy zostawi w kraju pieniądz kuracjusz, czy amator sportów zimowych, czy myśliwy. Zgadzam się, że pierwsze kroki są zawsze trudne, ale posiadamy tylu wybitnych myśliwych, znających języki obce, iż zredagowanie numeru propagandowego „Łowca", chociaż tylko parę razy do roku, nie powinno natrafić na większe trudności. Skoro ta propaganda zacznie wydawać owoce, napewno znajdą się fundusze, które pozwolą na rozszerzenie pisma, na czem zyskają sprawy łowieckie w kraju.

Już teraz bywają od czasu do czasu wybitni myśliwi zagraniczni na polowaniach w Polsce; interwiew z jednym z takich byłby doskonałym środkiem propagandy i wywołałby napewno powiększenie zainteresowania dla pisma i w naszem społeczeństwie. Nie potrzebuję tutaj chyba specjalnie kłaść nacisku na pierwiastek snobizmu, który jest już wykorzystany we wszelkich propagandach i reklamach.

Eksploatacja tego bogactwa, jakiem jest zwierzostan, może pójść na większą skalę w dwóch kierunkach. Po pierwsze — eksportu zwierzyny, który już został w tym roku planowo zorganizowany, i w kierunku sportowym, jako środek do ściągania turystów do kraju; zapoczątkowanie rozwoju tego drugiego leży głównie w rękach prasy.

Możliwe, że będę posądzony o zbytni materjalizm w sprawie tak szlachetnej, jaką jest polowanie, lecz piszę to w przeświadczeniu, że wysoka opłacalność gospodarki łowieckiej przyczyni się także do podniesienia w wysokim stopniu kultury łowieckiej w Polsce.

Pilaszkowice. TADEUSZ EPSZTEIN.



„N A P A R D W Y".

Dokończenie. (Zob. Nr. 38).

II.

Nie osiągnęliśmy rezultatów zdumiewających, nie stało się nic nadzwyczajnego. Ale nie jesteśmy amerykanami; umysł nasz nie jest zimny, a serce tak żądne wrażeń.

Dwa dni pobytu w Wysokowszczyźnie dały nam to, czego poszukiwaliśmy. Obfitowały w te charakterystyczne cechy przeżyć myśliwskich, z których, jak po zdrowej kąpieli, wynosi się świeżość, entuzjazm, dobry humor i bezcenną szerokość duszy.

Człowiek brał pełną piersią oddech, czerpał swobodną dłonią.

— O życie!

Życie to nie katalog nadzwyczajności. To istota rozkoszy i cierpienia, która jednocześnie trzeźwi i upaja jak słodki nektar, stwarza kult przedmiotów z niem związanych. Jeszcze coś — być może, dziedzinę estetyki.

Więc naprzód te dwa dni mają rzeźbę rysów rzadkich, rysów starego rabusia, sługi i myśliwca. Ta postać w siwej świtce stanęła przed nami wieczorem w dniu naszego przyjazdu.

— Jesteś panoczku. Jak zdrowie, kiedy łaska? — To był legendarny Lewon. Spoglądał na nas wzrokiem skończonego dzieła ubiegłych czasów.

Światło lampy naftowej dotykało z szacunkiem jednolitej, dziwnej postaci. Twarz kuta ciężkiem uderzeniem światła i głębokiego cienia, ukazała się z po za szranków chytrych, niemal z zasadzki. Spoglądał na nas pobłażliwie w poczuciu pewności siebie i mocy.

Nazajutrz pośród lekkiej dekoracji sosnowych borów, ostrowów olchowych i zżółkłych przestrzeni mszarów zasnutych tęsknicą, postać Lewona przesuwała się przed oczyma jako strofka powtarzana, jako charakterystyczny refren, jako główna treść żywota.

Lewon był nasz. Był on związany ze mną, z Janem i z każdym człowiekiem Kresów, z każdym myśliwym.

Lewon trzymał w terorze zarówno wieś i dwór. Dzisiaj szedł mroczny i milczący jak pogoda, pykał z fajeczki i odpowiadał:

— Nie wiem panoczku. Pardwa tu była zawsze. Zwierzyna, jak zwierzyna — wiadomo, nie przywiązana.

Te słowa znaczyły „nic" — jak lekki dymek z paleniska torfowego, jak obłok zasuwający się po za szczyty martwej sośniny, tyle, co cisza mszaru. Te słowa dla nas jednak znaczyły wiele, — tyle, co wszystko „to" razem wzięte, co nic nie znaczy, a co

jest „czemś" i czego w treści jako w modlitwie, zamienić niemożna. Znaczyło również tyle, że pardwy djabli wezmą.

Przeszło koło nas dwóch młodych chłopców. Mieli wygląd naszych wrogów. Na pierwszy rzut oka byli przesiąknięci hasłem z za kordonu. Przeszli koło nas jako nienawiść w naturze. Zdjęli czapki i rzucili się całować Lewona w rękę.

— To twoi „swojaki"? *).

Lewon pyknął i burknął: Nie. Chłopcy z naszej wsi.

— Zauważyłeś — odezwał się Jan — jak Lewon był niezadowolony, kiedy zobaczył z nami Basię? Baba na polowaniu! — Nie będzie zwierzyny, nie będzie polowania. Kiedy Lewon idzie zabijać, nie bierze z sobą baby. Baba w pojęciu myśliwca jest czemś w rodzaju garnka, koczerhy, kociuby.



Odpoczynek. Fot. J. Proszyński.

— Tfu! — splunął Lewon i starał się szczelnie na nas nie patrzeć.

Kiedy minęliśmy brzeg boru i wysokie pnie masztowych sosen, świat zmienił się, zniżył, stał się niezmiernie rozległym i płaskim. Tworzyła go rzecz jedyna i istotna tutaj — nieskończenie powtórzony epizod karłowatej sośniny w mchu cichym, chłonącym kroki.

Szaro niebieskie niebo pochylone było ku wschodowi.

Lewon zadał sobie trud deptać po głębokich mchach wśród zaduchu bahunu i durnicy.

U wybrzeża wysokiego boru ponad grupą widnych sosen zataczał koła drapieżny znak jastrzębia.

*) Krewni.

— Nic mu nie wierzę — powiedział Jan. — Lewonowi wierzyć nie można. Jeżeli mówi białe, — ochraniaj swoje czarne, bo znaczy, że Lewon kieruje w tamtą stronę. Nie chodzi do celu prostemi drogami. Zawsze krąży, jak ten jastrząb, przytem okropnie jest łapczywy na zysk.

— Moja siostra nie może sprzedawać lasu. Nawet jednej gałęzi!

— Dlaczego?

— Bo, uważasz, wtedy Lewon zaczyna tak kraść, że oko bieleje.

Oburzyłem się.

— To dlaczego go nie wyrzuci?

— Oho — wyrzucić Lewona! Dopiero wtedy pokaże, co umie, ukradnie cały las! Nikt nie pomoże — żaden stróż leśny. Oczywiście każden tu chłop zamknie oczy na to, co robi Lewon.

Spojrzałem na chłopa, który nas prowadził. Za nim szła legenda o starym panu z Malinowszczyzny. Stary pan kazał się pochować w kniei w tem miejscu, gdzie zabił najwięcej łosi. Słynął jako myśliwy.

Obeszliśmy uroczyska Bondiszcze, Żółty Kopiec, Safijska Mszara. Wszędzie monotonna pustka. Naprożno! Ani jednej pardwy.

— Pardwa jest ptak — leci dokąd chce — zamruczał Lewon.

Nie było sposobu. Prowadził nas umyślnie w ten sposób, abyśmy nie znaleźli zwierzyny. Czuł się dotknięty obecnością kobiety na polowaniu. Lewon wiódł nas po pustych ścieżkach, jak czort kusy po manowcach. Wróciliśmy do domu niezadowoleni.

— Patrzaj Lewon, przyjdź jutro „czuć świet".

Nazajutrz nie przyszedł. Dopiero wieczorem pojawił się we dworze.

— Zaspałem! — wytłumaczył się.

Oczy Lewona były pełne fałszu. Łgał. Oczywiście śmiał się pod spuszczonemi powiekami. Było to wykluczone, aby wogóle mógł zaspać. Każdy, tylko nie on!

Cały dzień polowaliśmy bez niego. Pani Barbara była zmęczoną — pozostała w domu. Spotkaliśmy pardwy i cierzewie.

Nad rzeką Uszą ciągną się mszary. Karłowata sosna — czołga się gu niej mech i siwy liszaj. Żółta, rzadka trawa „kruhlak" porasta sfagnowe lub zielone mchy. Jest tego ze trzysta hektarów, poprzerywanych piaszczystymi hrudami i pastwiskami.

Pośród tego obszaru mchów Franciszek pracował cudownie. Chodziliśmy niemal po omacku. Pogoda ustaliła się. Nogi nam grzęzły w miękkim dywanie, po niebie zataczały koła jastrzębie. Kwilił myszołów. Czasem płynął dziwny, przejmujący akord krzyku żórawi.

Na Safijskiej Mszarze Franek ożywił się. Chwycił woń górnym wiatrem i pobiegł prosto. Rozkosznie rozciągnął biały swój kształt pośród brunatno-zielonego bahunu, czaił się, wreszcie stanął. Brnęliśmy ku niemu przez krzewy. Odurzała obfita woń. Nagle zerwały się pardwy.

— Bach! Bach! — grzmiały nasze strzelby. — Bach! Bach! — repetowaliśmy z drugich luf.

Spadły trzy białawe, pierzaste kule. Kogut — gargatun porwał się z boku i leciał, wydając dziwny głos.

Zaraz potem wystawił Franek cietrzewie. Zerwały się dwa liniaki, zamajaczyły białem podbiciem skrzydeł. Byłem nieco daleko. Jan strzelił z rzutu. Cietrzew spadł, łopocząc gwałtownie skrzydłami w krzaku. Drugi liniak zatoczył nizko błękitnym sierpem, mignął parę razy i rozpłynął się niby w pajęczynie mszaru.

Byliśmy zadowoleni. Przekąsiliśmy na wzgórku piaszczystym, gdzie pośród wrzosowiska stało kilka sosen. Wyjęliśmy prowizje.

— No, daj nam Boże! — powiedział Jan. —Przepił do mnie, a ja do młodego Misia Oleszy. Przekąsiliśmy i znowu wysączyło się po naparstku.

Nad głowami naszemi w szarym błękicie drgał refren żórawi. Utonąłem wzrokiem w głębi nieba.

— Wiesz — zaczął Jan. — Po śmierci starego Świętorzeckiego Lewon został strzelcem pana Bolesława. Do młodych mówił per ty. „Bolek", jak go tytułował, posyłał Lewona sprawdzać barłogi zakupywane w głębi Rosji. Lewon jechał, oglądał i telegrafował. Wówczas dopiero pan Bolesław ruszał na pewniaka.

— W Malinowszczyźnie został założony zwierzyniec. Duża przestrzeń — paręset hektarów. Dostał się tam lis. Czego nie robiono! Wszystko napróżno! Lis łapał bażanty nielitościwie, — aż się kurzyło. Wtedy pan Bolesław wezwał Lewona.

— Ten się spisał w ciągu trzech dni. Pozatykał nory, usiadł przed główną wyjściem. Czekał dzień, czekał dwa, czekał dwa dni i dwie noce. Na trzeci dzień lisowi życie obrzydło. Wyszedł z nory, chociaż wiedział, że człowiek siedzi. Zmorzył go głód i zmusił do wyjścia. Lewon strzelił i zabił lisa. Przyszedł szary od bezsenności i głodu, aż mu twarz zwiędła, ale lisa przyniósł w ręku.

— Zeszłego roku zbudził mnie raz wcześnie. — Czego chcesz! — Świnia dzika jesteś — panie! — powiedział; Lewon zawsze mówi „jesteś" zamiast „jest". No i zabiłem dzika. Co roku przysyła mi w prezencie parę łapci plecionych z łozy.

*

W ciągu popołudnia zabiliśmy jeszcze cztery pardwy i sześć cietrzewi.

No i cóż więcej. Pocóż nadzwyczajności? Oto dusze nasze utonęły w bezgranicznej rozkoszy natury. Tam, gdzieś, na skraju mszarów pozostał nasz intelekt. Wróciliśmy po niego obmyci z drobnych wrażeń, czyści, odnowieni.



Lewon. Fot. J. Proszyński.

Żółte niebo pochyliło pierś nad mszarem. Posiniał jednolity obszar sosnowych głów i pośród wieczornej, wieczystej tęsknoty, mszar stał się dzikim i obcym.

W tej chwili znaleźliśmy swój intelekt. Tak. Wyraźnie odpadliśmy od wspólnej piersi, — zostaliśmy odsunięci. Człowiek, istota odmienna, pozostał sam.

Na mszarach Bondiszcza i Żółtego Kopca kładła się mgła. Ponad nią nikły już zsiniałe głowy sosen.

Weszliśmy w wysokopienny bór. Nogi odpoczywały na twardej, leśnej drodze. Powoli las zapadał w mrok.

Dobrypol. JAROSŁAW PROSZYŃSKI.

PANIEŃSKIE KOLANO.

Sierpień, upał tak wielki, iż w południe cisza nad lasem zalega, zwierz wszelki szuka w cieniu ochłody, sarny leżą w leśnem bagienku, a zając pod gęstym krzakiem kartoflanym z otwartemi drzemie oczyma. Wysoko nad lasem krąży jastrząb, kwiląc coraz ciszej i ciszej, aż głos ten milknie, a ptak zda się rozpłynie w błękicie.

Dopiero pod wieczór ruch rozpoczyna się w lesie, zając wolno kicając, opuszcza kotlinę, by skosztować soczystej trawki pod lasem, sarny wychodzą na polanę, a w rżyskach słychać nawołujące się przepiórki i kuropatwy. Wśród sarn był kozioł dla mnie przeznaczony, na którego zostałem przez swego kuzyna specjalnie zaproszony. Przeznaczony... można powiedzieć, że może mój kuzyn chciał, żebym go zabił, ale licho inaczej tę sprawę pokierowało.

Jeśli kto nie wierzy w zabobony, przesądy i gusła, to mu się chwali, ale taki człowiek jak poczuje w sobie żyłkę myśliwską, wnet się przekona, że są pewne przesądy, które należy uszanować pod groźbą całkowitego niepowodzenia.

Do tych, co w myśliwskie przesądy nie wierzą i ja należałem, ale wnet zdanie zmieniłem, a rogacz ten był chwilą przełomową.

Już chyba z dziesięć dni rano i wieczór chodziłem, by czekać na wychodnego, ale była to „chytra" sztuka, która jak tylko słyszała, że coś cię wierci i skrzypi na łące, to wychodziła na przeciwną stronę lasu,

na saradelę. Nadmienić tu muszę, iż miał to być mój pierwszy rogacz, a miałem wówczas lat 16, okropną ochotę go zabić i ani trochę cierpliwości. Próżno mi tłumaczył borowy, że trzeba siedzieć spokojnie, nie ruszać się, a przedewszystkiem nie tłuc komarów, od których można tylko bardzo delikatnie się opędzać; trudno, przychodziłem zawsze o pół godziny za wcześnie, siedziałem 20 minut jak mumja, nieruchomy, potem jednak zaczynałem się nudzić, komary mnie niecierpliwiły, chciałem sprawdzić, czy czasem nie wyszedł za górką, zmieniałem miejsca i... kozła nie było.

Tego wieczoru brat mój dał mi kapitalny pomysł: „Idź do ciotki i poproś, by ci pokazała kolano"... Drapię się więc po schodach ze sztucerem na plecach do pokoju ciotki, starej panny, szalenie przesądnej osoby.

Jej osłupienie, gdy się dowiedziała o mej petycji, graniczyło z mojem oburzeniem, gdy mi wręcz odmówiła. — „Jak tak, ciotuńciu, to od dziś zapalam trzy świece na noc" — rzekłem z udaną obojętnością, cofając się powoli ku drzwiom. „Czyś zwarjował, chcesz nieszczęście na dom ściągnąć" — odparła mocno niezadowolona. — „Nie, jeżeli mi ciocia pokaże kolano, to nie zapalę"! — „Ach ty niegodziwcze, no masz" i lekko unosząc i tak krótką suknię, pokazała mi niecałe pół kolana! Zadowoliłem się tem, a że źle zrobiłem, wnet się okazało; cóż robić, jeszcze bardzo młody byłem i nie wiedziałem, że zabobony myśliwskie półśrodków nie uznają.

Prawie że biegłem do lasu, bo słońce już się stykało z wierzchołkami drzew i cień mój stawał się niepomiernie długim. Gdy stanąłem na łączce, miałem wrażenie, że się spóźniłem, tymczasem było wręcz przeciwnie: pierwszy raz przyszedłem w samą porę. Siadłem na pieńku i zacząłem się wsłuchiwać w odgłosy boru.

Żaby rechotały na błotach, daleko za mną, tak, że do mych uszu dochodził regularny, głęboki ton, tak jakby kto w cytrę co chwila uderzał, drozdy odzywały się po krzakach, ale nad wszystkiem górowało huczenie całego roju komarów unoszących się nademną. Była to muzyka mało dla mnie przyjemna, gdyż wiedziałem, że wnet rozpoczną swe łowy, a ja będę ich zwierzyną. Już pierwszy usiadł mi na twarzy i zamierzałem głośnem klapnięciem ukrócić jego śmiałość, gdy wtem cały skamieniałem — do mych uszu doszedł bardzo wyraźny szelest w krzakach. Po chwili wyłonił się z nich piękny szóstak i nawet nie rozejrzawszy się, począł spokojnie skubać trawę. Serce waliło we mnie, jak młotem, nareszcie po tylu trudach i niepowodzeniach, miałem go przed sobą i to na łatwy strzał... Powoli podniosłem sztucer do twarzy, ręka mi jednak tak drżała z emocji, iż nie było mowy o strzelaniu; wreszcie po długiej chwili zdołałem opanować nerwy. Największe emocje miałem przy odbezpieczaniu; czy nie usłyszy na 30 kroków? A jak na złość bezpiecznik trzasnął głośno, rogacz podniósł głowę i począł bacznie spoglądać w moją stronę. Nie wiem, gdzie mierzyłem, strzał... i rogacz pada w ogniu. Pędzę z okrzykiem triumfu do swego pierwszego w życiu, nareszcie ubitego kozła, który leżał bez ruchu na ziemi, kulę dostał wysoko, przypuszczałem, że w krzyż. Szybko wracałem do domu po borowego i bryczkę, któraby moje trofeum do domu odwiozła.

Gdy wracałem z Maciejem, opowiadając mu wszystko szczegółowo, było już dobrze szaro. Gdyśmy doszli do łączki, ciemno się już niemal zrobiło, tylko księżyc w pełni przyświecał nam swem bladem, zielonkawem światłem, — łączka pusta była, z rogacza ani śladu... Choć byłem pewny, iż leżał tu przed półgodziną, to obecnie po za paroma kroplami farby nic nie znaleźliśmy. „Ano farba jest, — rzekł spokojnie borowy, ale kozioł pewnie poszedł".—„Jakto poszedł— przecież leżał martwy, zrulował po strzale"—odparłem oburzony. — Pewno się to paniczowi zdawało, — a może taki chytry, że czując się osłabionym, po strzale położył się, by odpocząć, a potem drapnął do lasu; dziś już za późno, ale jutro przyjdę z Dianą i poszukam.

Kozła tego zabiłem w trzy lata potem, miał dziwnie małe, ale grube i pięknie uperlone rogi, na grzbiecie widać było bliznę po mojej pierwszej kuli,—ale ciotki o pokazywanie kolana więcej nie prosiłem.

HENRYK TYSZKIEWICZ.

ZASTOSOWANIE SIĘ ZWIERZYNY DO NAJDZIWACZNIEJSZYCH WARUNKÓW.

I.

Zaiste, arcyciekawy artykuł ukazał się w naszym „Łowcu Polskim" w Nr. 26, tego pisma r. b., pióra tyle zasłużonego dyrektora Instytutu Łowieckiego i wybitnego pisarza, p. inż. St. Kamockiego.

Nawiązując do tej pracy obecny mój artykuł, nie mogę nie podkreślić szeregu myśli i uwag nasuwających się przy czytaniu tego opisu, zatytułowanego „Gospodarka łowiecka na poligonie artylerji".

Zdawaćby się mogło, że sam fakt mowy o „poligonie artylerji", już sam przez się wyklucza wszelką możliwość prowadzenia na nim gospodarki łowieckiej.

A jednakże, dzieje się wręcz przeciwnie.

Dzięki żelaznej energji, głębokiej wiedzy fachowej, tyle utalentowanego prezesa Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie, gen. Fabrycego, majora Proszkowskiego i szeregu innych, wybitnych współpracowników ze środowiska członków tego zrzeszenia, czytamy ze zdumieniem, że w przeciągu *trzech* lat doprowadzono etat cietrzewi do kilkuset okazów przy normalnym odstrzale 75 sztuk! Podniosła się znacznie liczba sarn, zajęcy — są nawet i dziki! Bagatela!

Obecnie instalują się bażanty. Ptactwa błotnego liczba stale się powiększa.

Wzruszone zdumienie ogarnia, poprostu, całe jestestwo myśliwego-hodowcy, na skutek osiągniętych wyników.

Jednocześnie rodzi się przytem niejeden, różowy

horoskop — odnośnie radosnej przyszłości naszego umiłowanego, polskiego łowiectwa.

Bo, jeśli nawet przy takich „artyleryjskich" okolicznościach, zwierzyna nietylko nie zanika, nie marnieje, ale pomnaża się i prosperuje, — to jakichże wspaniałych rezultatów jej rozwoju, możemy się doczekać przy mniej hałaśliwych i wojowniczych warunkach otoczenia?!

Z drugiej zaś strony zastanówmy się, że przecież ten sam rembertowski poligon, o którym mowa, i tyle innych ćwiczebnych obozów, ongiś znajdujących się pod kustodją naszych ciemiężców: moskali, szwabów i innych austrjaków, mogły okazać kiedykolwiek coś podobnego!

Czyż słyszano, chociażby w snach gorączkowych, żeby ktoś, kiedyś i na coś, na nich polował... przy akompanjamencie rechotu „maszingewehrów" oraz wybuchów „bert" przeróżnych!? „Wykluczone! — ausgeschlossen! niewozmożno!"

A tymczasem, nasza polska wojskowość osiągnęła własnemi siłami podobny, bajeczny rezultat!... z tysiąca i jednej nocy, rzekłbyś, wyśniony!

Nasz to polski oficer, nasz poczciwy żołnierzyk Boży, doszli swą pracą li tylko do podobnie zdumiewających wyników.

To też, na skutek tego, mimowoli uczucie prawdziwej dumy narodowej, miłości dla naszej walecznej armji, zalewa serce nietylko sługi Ś-go Huberta, ale winno wzbudzać ten sam nastrój w duszy każdego przeciętnego obywatela kraju, nic nawet wspólnego z łowiectwem niemającego. Należy się zastanowić, że przecież nie brakło zaborcom środków materjalnych! Kolosalne szły sumy dla osiągnięcia fantastycznych rozkładów byłych cesarskich, carskich i kaiserowskich polowań!—gwoli wyrwaniu zblazowanego aplauza tego lub innego potentata.

Pomimo to, pozostawili nam oni w spuściznie wspaniałą figę! Tereny rojące się od chrabąszczy, myszy, żab i kretów! Nasza zaś wojskowość operując literalnie groszami, stworzyła samorzutnie łowieckie zakątki, do Rembertowa podobne!...

II.

Jako zamiłowany hodowca, mogę tembardziej ocenić i podkreślić zasadniczy i niezbity postulat, mogący mieć szersze, praktyczne zastosowanie. Mianowicie: zwierz i ptactwo wszelkie, nietyle obawia się perjodycznych, gwałtownych nawet, niepokojów, ile ciągłego, cichego „straszenia".

Szczególnie w okresie lęgowym stanowi to ciekawy bardzo rys psychiki zwierzynnej. Widzimy zatem, jak to nie podlegają panice najostrożniejsze gatunki: lisy, wilki, niedźwiedzie, rysie, łosie, głuszce, na skutek wstrząsów atmosferycznych, huku piorunów, trzasku łamiących się pod wichurą, olbrzymów leśnych, koszmarów zawiej śniegowych.

Bardzo pięknie! — już słyszę protestujący argument! — ale są to wszystko zwykłe, normalne zjawiska przyrodnicze — do których instynktownie asymilują się wolni obywatele lasów i pól!...

Tak jest niezawodnie. Ale cóż powiedzieć w takim razie o łowiskach poprzecinanych torami kolejowymi „roztumultowanych" (przepraszam łaskawych Czytelników za niesamowite określenie!) pędzącymi ekspresami—o szosach z „warczącymi" samochodami—sferach powietrznych, nareszcie „rozśpiewanych" huczną pieśnią samolotów! Albo, o znanym mi „pasie ochronnym" D. O. K. Łódź, przy schronach materjałów wybuchowych, w takich naprzykład Węgrzynowicach — zalanym światłem lamp żarowych, o gęsto padających okrzykach, a nieraz i strzałach czujnych wartowników, a na którym to jednak roi się często w nocy od żerujących sarn, zajęcy, cietrzewi, najspokojniej swe igrzyska tokowe odbywających!

W majątkach ś. p. nieodżałowanego p. Hieronima Kieniewicza — widziano podobno głuszca, na słupie telefonicznym zajadle grającego. Opowiadali mi to gajowi. Czy to prawda? „Chi lo sa?" Ale niezawodnym aksjomatem jest, że stworzenia pierwotne, bardzo prędko rozumieją i przestają się obawiać zjawisk, które są dla nich nieszkodliwe i straszących otwarcie. Natomiast wszelkie ciche podkradywania się, ustawiczne spędzania z miejsc ulubionych pobytu, działa na nie „in sumo grado" deprymująco, aczkolwiek odbywa się to wszystko bez szumu — w religijnem niemal uśpieniu mroków zakątków leśnych czy puszczańskich.



Poroże kapit. rogacza. Zab. Marc. Żołtowski w Głuchowie (Wielkop.) dn. 17.7.31.

Przedziwna mądrość wszechstworza z urodzenia wszczepiła w nie pierwiastki obserwacyjne, a kto wie, może nawet krytyczno-porównawcze! Skromne przejawy intelektu istot na łonie matki przyrody wyhodowanych, nazywamy instynktem — kiedy nieraz raczej do kategorji rozumu atawistycznie rodowego odnieśćby je należało!...

Gdyż faktem jest, dobitnie dający się zauważyć zaczątek pamięci indywidualnej w wielu wypadkach.

Jakżeż często płoszone kilkakrotnie z miejsc swych „sadów" kaczki, opuszczają je na długo! Strzelane ustawicznie na ciągach słonki — starannie omijają miejsca, gdzie bywają zbyt często niepokojone.

Wrażliwość zwierzyny jest stokrotnie większa, gdy się ją niepokoi w okresie godowym. Najmniejszy zamach na przyszłość rodu, chociażby „najciszej" uczy-

niony — raz na zawsze „degustuje" od danej miejscowości zwierza i ptaka wszelkiego! Zawodowymi pod tym względem „turbatorami" są poczciwi pastuszkowie ze swoimi kundelkami!

Jeśliby nie zastępy tych „niewinnych" istot na większości, niestety, lasów, jak i rojstów Polesia starego — tereny te przedstawiałyby nie łowiska, lecz istne, naturalne „zoologi"!

Jedynie tylko „uświadomienie szkolne" młodszych latorośli, strach przed surowemi karami sądowemi starszych „nieuleczalnych" już „aborigenów" — mogą stanowić hamulec dziejów w wandalistycznym procederze!

Ileżby to zwierzyny, corocznie się uratowało! Ale, da Bóg i Ś-ty Hubert, dożyjemy lepszych pod tym względem czasów!...

III.

Reasumując, wdzięczni powinniśmy być za każdy czyn, z którego wyłania się szereg refleksyj oraz praktycznych wyników ku podniesieniu naszych zwierzostanów, gdyż istotnie dla nich poczynają się formować, zdawałoby się, coraz cięższe warunki!...

Bo nie sztuka widzieć w puszczy pierwotnej, czy nawet parku narodowym, idylicznie zachowujące się okazy.

Lecz w ogniu rwących się pocisków, czy też nawet w „kulturalnym" zgiełku „cywilizowanego" terenu osiągnąć pełną „asymilację" dzikich i podejrzliwych stworzeń, — stanowi „wykwint" niezawodny sztuki hodowlanej!...

A takich obszarów będzie u nas w Polsce, co daj Panie Boże, coraz więcej, więc zawczasu należy zastosowywać się w naszych zabiegach do nieuniknionych, nowych okoliczności i życiowych wymogów.

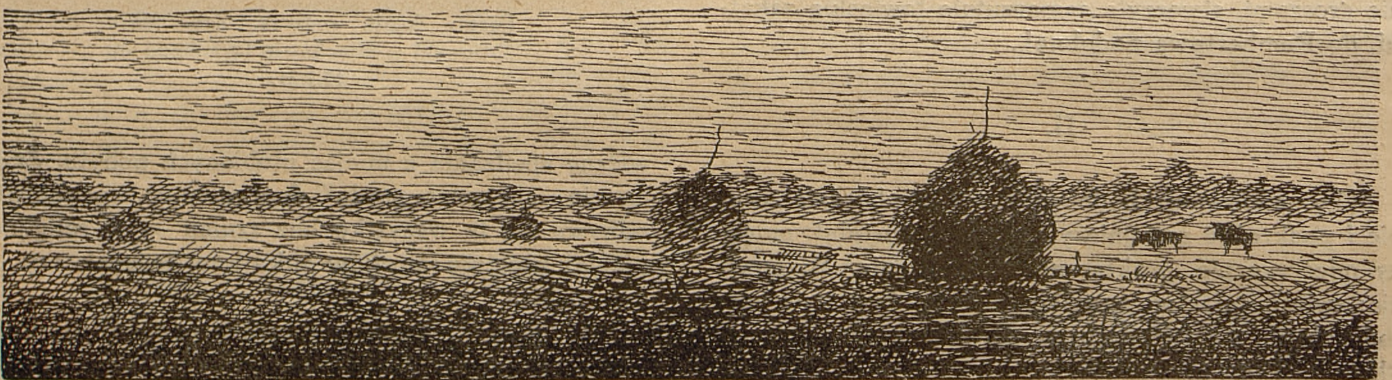
Atoli, gdy obserwujemy, że objekty łowne bynajmniej nie podlegają lękowi przed „najdziwaczniejszymi" nawet warunkami, przed radykalnemi zmianami swego normalnego bytowania, byle tylko miały spokój, jak w kościele, w przerwach chociażby burzliwych okresów, odpowiednie odżywianie — otucha na przyszłość, nie powinna nas nigdy opuszczać!...

Do tego dodać trzeba zastosowanie zawsze prawidłowego i w miarę możności też „cichego" odstrzału. Przy takiej kulturze zwierzostanów możemy się nie obawiać kurczenia się terenów łowieckich, bo zawsze będziemy mieli na co i gdzie polować!... Dla miłośników zaś i czcicieli cudów pierwotnej natury pozostaną zawsze nietknięte zakątki narodowych rezerwatów, w których to „dusza myśliwska" będzie mogła „odpoczywać" na łonie dziewiczej przyrody!...

Zresztą jest to kwestja dalekiej jeszcze przyszłości. Dużo wody upłynie, szczególnie na naszych kresach, zanim podobne porządki na nich zapanują. Oprócz tego, polowania na przelotną zwierzynę — kaczki, słonki i t. d. — niemogące ulec zmianie — zawsze darzyć będą myśliwca czarem swych uśmiechów! Należy tylko ustanowić międzynarodowe metody i prawa ochronne tych gatunków, podczas ich migracyj — a wszystko będzie dobrze!

Noszę się z zamiarem obszerniej o tej kwestji pokonferować z najmilszymi Czytelnikami! W każdym bądź razie, znamienny to objaw ta próba dostosowania się zwierzyny do niesamowitych zaiste warunków, próba przeprowadzona w całej pełni — uwieńczona świetnym rezultatem i o tyle nam droższa, że pochodzi i narodziła się z ramienia obrońców ojczyzny — naszej dzielnej wojskowości! Niechże ś-ty Hubert ma w swej opiece wspaniały rozkwit wszelkich podobnych poczynań i hodowlanych zabiegów!...

ADAM RZEWUSKI.



„MOJE ŁOSIE".

Niekażdemu św Hubert użyczył swej łaski, aby oglądać egzotyczne czy też rzadko u nas spotykane zwierzęta na swobodzie. Ja osobiście nie mogę się na to użalać, gdyż podczas swych podróży światowych widziałem na swobodzie lwy, hyeny, antylopy, ale nie widziałem słoni, żyrafy lub okapi. Żadnej wyprawy specjalnie myśliwskiej, jako dość kosztownej, do krajów równikowych czy podzwrotnikowych nie robiłem, ale za to widziałem łosia, choć u nas w Polsce żyjącego, ale temniemniej rzadkie zwierzę. W życiu swem na łosia nie polowałem i chyba nigdy polować nie będę, bo po za granicę naszego Państwa na takie polowanie nie wybiorę się z braku „czasu" (a „czas to pieniądz", a w kraju naszym na tę zwierzynę polować napewno też nie będę miał możności. Ale co innego zobaczyć łosia na polowaniu, gdy się nań specjalnie wybrało i choć trochę liczy się na własne szczęście. że ono nam będzie sprzyjało, a znów co innego, zobaczyć

łosia niespodziewanie i nie na polowaniu. Otóż ja właśnie miałem takie szczęście i widziałem go w całej jego krasie na swobodzie, niczem nie skrępowanego, pana terenu i przestrzeni, a było to tak:

Każdy nawet z niewojskowych przyzna, a tembardziej z wojskowych i to kawalerzystów, że można zobaczyć taki obrazek, kiedy samopas pędzą konie, za nimi strzelcy konni, a następnie wachmistrz-szef szwadronu zły i czerwony z alteracji na „ciuciurupów", którzy konie puścili, ale żeby pierwszy wiał wachmistrz, za nim strzelcy konni a następnie konie, to chyba nikt tego w Polsce nie widział, bo zakrawałoby to na bunt w wojsku, a jednak ja to widziałem, a wypadek ten nie miał nic wspólnego z buntem, a jedynie przyczyną tego był łoś, który znalazł się w rejonie twierdzy Osowiec przy stogach siana i rano spłoszony przez żołnierzy z piechoty przebiegł pomiędzy zamieszkanymi budynkami wprost na konowiąz, gdzie właśnie strzelcy konni czyścili konie i swym wyglądem w pierwszym rzędzie przeraził wachmistrza, który zawsze musi pierwszy wszystko zobaczyć; oczywiście wachmistrz pierwszy dał drapaka, za panią matką pacierz, drapnęli i strzelcy konni, a w ślad za nimi kilkanaście więcej nerwowych koni, które przeraziły się niewidzianego dotąd stworzenia. Kilkanaście kroków za całem tem towarzystwem, które minęło mnie w tempie wyścigowem, biegł kłusem potężny łoś; wszystko to wypadło na mnie wprost z bramy i nie wiem, czybym się nie przyłączył do swych podwładnych, gdyby łoś skierował się w moją stronę, ale na szczęście pobiegł w przeciwnym kierunku, więc natychmiast ochłonąłem z wrażenia i mogłem mu się dobrze przyjrzeć; był to byk o dużych rozmiarach, przyszedł od strony lasów z okolic Rajgrodu, gdzie obecnie założony jest na tak zwanem „Czerwonem Bagnie" łosi rezerwat, gdzie podobno jest ich sztuk kilkanaście. To był „mój pierwszy łoś". W kilka ka miesięcy później, bo już na wiosnę widziałem w rejonie Osowca drugiego łosia też, który biegł grzbietem wyniosłości piaszczystych wzdłuż rzeki Biebrzy. Będąc wówczas konno i korzystając z dogodności terenowych, zabiegłem mu drogę na przełaj i gdy szedł wprost na mnie, z za wzgórza wyjechałem mu naprzeciw, łoś wówczas był odemnie nie dalej jak sto kroków i nie okazał najmniejszego przestrachu, a tylko trochę zboczył, szedł jednak dalej już w raz obranym kierunku, i przebiegł bokiem koło mnie na jakieś 150 kroków, zupełnie nie przyśpieszając tempa, i gdyby koń mój był tak odważny jak łoś, i stał spokojnie, mógłbym mu się przyjrzeć dokładniej; była to klępa o rozmiarach normalnych. To był „mój drugi łoś".

Trzeciego łosia widziałem podczas wojny światowej, który przyszedł do nas od strony nieprzyjaciół, wskoczył w nasze druty kolczaste, a było ich 7 rzędów; pomimo że się pokaleczył mocno, przerwał się do nas, no i tu oczywiście padł zabity; nie pamiętam dokładnie, czy był to czas ochronny dla łosi, nikt wówczas na podobne rzeczy uwagi nie zwracał, bo jak można mówić o ochronie na zwierzęta, gdy i dla ludzi taki czas nie istniał. Łoś ten wydatnie zwiększył wydajność naszej kuchni, lecz nie wszyscy chcieli jeść jego mięso, gdyż utrzymywali, że jest to „wierblud" (po rosyjsku wielbłąd) a nie żaden łoś, oczywiście ci, co w to nie wierzyli, nie starali się nawet niewiernym tłómaczyć, a wprost brali z kuchni podwójne i potrójne porcje mięsa i zjadali na cześć i zdrowie „wierbludowców". To był „mój trzeci łoś", a może czwartego św. Hubert pozwoli mi zobaczyć inaczej, tak jak sobie o tem marzę.

JÓZEF LISZKO.
Rotmistrz 9 pułku strzelców konnych.

SPRAWOZDANIE

Z DOROCZNEGO PREMJOWEGO KONKURSU WYŻŁÓW DOWODNYCH, URZĄDZONEGO PRZEZ WIELKOPOLSKI ZWIĄZEK MYŚLIWYCH W PIOTROWIE POW. POZNAŃ, MAJĘTNOŚCI P. GENERAŁA ANTONIEGO UNRUGA, DNIA 8 WRZEŚNIA 1931 R.

Punktualnie o godz. 8-ej rano, jak to zapowiedział program, zebrali się uczestnicy konkursu na punkcie zbornym na dziedzińcu maj. Piotrowo. W swem przemówieniu, skierowanem do zebranych przewodniczący p. Franciszek Unrug z Wyszakowa, I wiceprezes W. Z. M., tłomacząc nieobecność prezesa WZM. p. ppłk. rez. Konstantego Chłapowskiego z Mościejewa z powodu żałoby, zwrócił uwagę na ważność naszych dorocznych konkursów, nadmieniając, że Ministerstwo Rolnictwa było łaskawe przeznaczyć nagrody w postaci 3 srebrnych medali i 3 listów pochwalnych. Po ukonstytuowaniu się Komisji Sędziowskiej, która składała się z:

przewodniczącego Franciszka Unruga z Wyszakowa, I wiceprezesa WZM.,

generała Antoniego Unruga z Piotrowa,

nadleśn. Tadeusza Mejera z Kórnika, II wiceprezesa WZM.,

Henryka Górskiego z Poznania, skarbnika WZM.,

Rocha Nowickiego z Poznania,

zaznajomieni zostali zebrani t. j. sędziowie, właściciele oraz menerzy psów, z obowiązującym regulaminem.

Ze zgłoszonych 9 wyżłów, wszystkie stanęły do konkursu. Następnie rozpoczęto próby, w których poszczególne psy osiągnęły następującą punktację: wyżeł „Grom", właśc. i mener Bolesław Poczta z Rościnna — 191 pkt. a mianowicie: praca za farbą 12 p. — praca leśna 32 p. — ciętość 12 p. — praca wodna 21 p. — praca polna 94 p. — aportowanie 20 p.

wyżlica „Herta" właśc. i mener leśn. Franciszek Ciupiński z Lechlina — 182 pkt. a mianowicie: praca za farbą 16 p.—praca leśna 52 p.—ciętość 4 p. — praca wodna 15 p. — praca polna 75 p. — aportowanie 20 p.

wyżeł „Koc" właśc. i mener Dobiesław hr. Kwilecki z Kwilcza — 194 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 38 p. — ciętość 18 p. — praca wodna 21 p. — praca polna 93 p. — aportowanie 24 p.

wyżeł „Rex" właśc. dr. Sonnenburg z Tarnowa, mener F. Gramowski — 142 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 23 p. — ciętość 18 p. — praca wodna 3 p. — praca polna 82 p. — aportowanie 16 p.

wyżlica „Leda" właśc. i mener Aleksander Gaponow z Poznania — 141 p. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 24 p. — ciętość 4 p. — praca wodna 18 p. — praca polna 77 p. — aportowanie 18 p.

wyżeł „Graj" właśc. Papke Komierówko — mener Stachowiak — 116 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 23 p. — ciętość 4 p. — praca wodna 24 p. — praca polna 49 p. — aportowanie 16 p.

W klasie psów młodych: wyżeł „Reno" właśc. i mener leśn. Franciszek Ciupiński z Lechlina — 154 p. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 34 p. — ciętość 0 p. — praca wodna 24 p. — praca polna 88 p. — aportowanie 8 p.

wyżlica „Tana" właśc. Jan Kurnatowski z Dusiny, mener Kaatz — 133 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 18 p. — ciętość 0 p. — praca wodna 12 p. — praca polna 97 p. — aportowanie 6 p.

wyżeł „Nero" właśc. Jan Kurnatowski z Dusiny, mener Kaatz — 112 pkt. a mianowicie: praca za farbą 0 p. — praca leśna 20 p. — ciętość 0 p. — praca wodna 12 p. — praca polna 78 p. — aportowanie 2 p.

Zaraz po ukończeniu prób przystępiła Komisja Sędziowska do oceny pracy psów. Ponieważ trzy najlepsze psy osiągnęły prawie równą ilość punktów, przeto Komisja Sędziowska nie przyznała żadnemu z psów I nagrody, natomiast przyznała równe trzy II nagrody następującym właścicielom psów:

II a nagrodę

srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa oraz 50 zł. i dyplom honorowy WZM. leśn. Bolesławowi Poczta z Rościnna za wyżła „Grom", który uzyskał 191 pkt. mener Bolesław Poczta,

II b nagrodę

srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa oraz 50 zł. i dyplom honorowy WZM. leśn. Franciszkowi Ciupińskiemu z Lechlina za wyżlicę „Herta", która uzyskała 182 pkt., mener właściciel,

II c nagrodę

srebrny medal Ministerstwa Rolnictwa oraz 50 zł. i dyplom honorowy WZM. Dobiesławowi hr. Kwileckiemu z Kwilcza za wyżła „Koc", który uzyskał 194 pkt., mener właściciel.

W klasie psów młodych:

I nagrodę

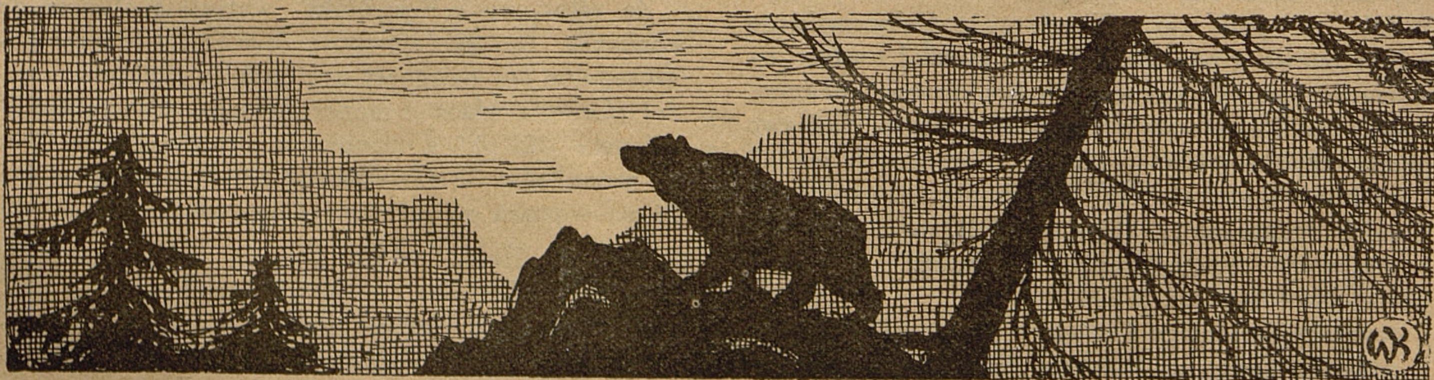
list pochwalny Ministerstwa Rolnictwa oraz 30 zł. i dyplom honorowy WZM. leśn. Franciszkowi Ciupińskiemu z Lechlina za wyżła „Reno", który uzyskał 154 pkt., mener właściciel,

II nagrodę

list pochwalny Ministerstwa Rolnictwa oraz 20 zł. i dyplom honorowy WZM. Janowi Kurnatowskiemu z Dusiny za wyżlicę „Tana", która uzyskała 133 pkt. mener Kaatz.

Komisja Sędziowska uznała ogólny materjał psów za bardzo dobry, lepszy niż w ub. latach, natomiast skrytykowała niezupełnie dobre prowadzenie przez niektórych menerów, a mianowicie ich nerwowe i niespokojne zachowanie się, co też p. wiceprezes Franciszek Unrug przy swojem końcowem przemówieniu i odczytaniu przyznanych nagród wyraźnie zaznaczył. Również wyraziła Komisja Sędziowska swoje ubolewanie, tak samo jak w roku ub., że nie stanęło do konkursu kilka psów tropowców, jamników, terierów i t. p. a to mianowicie z tego powodu, że przy obecnie dobrym stanie jeleni w naszem województwie brak tych psów daje się boleśnie zauważyć, a mianowicie w rewirach państwowych, w których teraz polowanie na jelenie podczas rykowiska się wydzierżawia.

Zachęcając zebranych hodowców i menerów do dalszej, wzmożonej pracy i dziękując gospodarzowi, p. generałowi Antoniemu Unrugowi za łaskawie udzieloną gościnę, kończy wiceprezes o godz. 18-ej konkurs.



ZARZĄDZENIE MIN. ROLN. W SPRAWIE PRZEWOZU PSÓW MYŚLIWSKICH.

Polski Związek Stow. Łow. w sprawie powyższej otrzymał następujące zawiadomienie:

„MINISTERSTWO ROLNICTWA
Nr. 1872. — W. III.

Warszawa, dnia 15 września 1931 r.

Wskutek interwencji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w Warszawie Ministerstwo Rolnictwa oznajmia, że przewidziany w § 329 rozporządzenia Ministra Rolnictwa z dnia 9 stycznia 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 19 poz. 167) obowiązek wykazania się pozwoleniem Starosty na wyprowadzenie (wywiezienie, wyniesienie) psów z obszaru zagrożonego wścieklizną, nie ma zastosowania do psów myśliwskich, policyjnych, psów inwalidzkich, o ile psy te są wyprowadzone (wywożone, wynoszone) jedynie na chwilowy pobyt, poza obrąb obszaru zagrożonego wścieklizną, w celu użycia do polowania, względnie śledzenia przestępców lub prowadzenia inwalidów.

Pan Wojewoda (Pan Komisarz Rządu) zechce zarządzić co należy, w myśl tej wskazówki i zawiadomić o tem właściwe Dyrekcje Kolei Państwowych."



— **Zaobrączkowana czapla.** — Dnia 10 września r. b. p. Jerzy Strzyżewski upolował w majątku Marczowice gminy Kozło powiecie Miechowskim czaplę, która miała na nodze obrączkę z napisem: „Rossiten, Germania B. 26747".

— **Zamordowanie leśniczego przez kłusowników.** — Dnia 5-go września zginął od kuli leśniczy w lasach księcia Radziwiłła w powiecie Łuninieckim, ś. p. Polikarp Aleksandrowicz. Są poszlaki, że morderstwa dokonali kłusownicy.

— **Ochrona żubrów.** — W Poznaniu bawili dn. 5 i 6-go września przedstawiciele Międzynarodowego Towarzystwa ochrony żubra, p. Priemel z Frankfurtu nad Menem i dyrektor ogrodu zoologicznego w Nowym Jorku, p. Blair, którzy przybyli w celu zapoznania się z warunkami bytu żubrów. Dyrektor Blair zawiadomił o możliwości uzyskania w Ameryce pewnej subwencji na ochronę żubrów w Polsce. Z Poznania goście udali się do Białowieży, gdzie się mieści osiedle żubrów.

— **Wypadki na polowaniu.** — Pod Inowrocławiem w Wielkopolsce dnia 1-go września podczas polowania na kuropatwy p. Brandt z Jezuickiej Strugi strzelił tak nieszczęśliwie, że zranił ciężko w brzuch towarzysza polowania, p. Krigiera z Osieka Wielkiego.

Pod Rawiczem w Wielkopolsce na polowaniu p. Walasek postrzelił obecnych na polu, nauczyciela Miedzińskiego i jego 12-letniego syna.

W lasach majątku Trzebinie w powiecie Leszczyńskim na polowaniu gajowy postrzelił włościanina Ludwika Pieszalskiego.

— **Z odlotów bocianów.** — Dnia 3-go września między Starą Wsią a miejscowością Łąką w powiecie Pszczyńskim na polu zebrało się przeszło 200 bocianów, które przebyły tam dzień cały i nad ranem odleciały.

— **Wyścigi psów w Warszawie.** — Na torze przygotowywanym w ogrodzie Zoologicznym, odbywają się ćwiczenia treningowe psów. Psy wpuszczane są od godziny 11 rano codziennie, oprócz niedzieli i świąt. Przyprowadzane są dotychczas tylko większe psy. Brak jest psów mniejszych. Program wyścigów przewiduje podział psów na kategorje, mianowicie 1) charty, wilki i dogi, 2) wyżły, dobermany i t. p. 3) foksterjery, pudle i inne tejże wielkości, w końcu 4) jamniki, pinczerki, ratlery. Zapisy dokonywane będą przez kancelarję ogrodu na trzy dni przed każdym biegiem. Pierwsze dwa psy przy mecie otrzymają nagrody. W każdym biegu weźmie udział 8 psów.

— **Podatek od psów.** — Magistrat m. st. Warszawy postanowił wystąpić do Rady Miejskiej z wnioskiem, zmierzającym do podwyższenia podatku od posiadaczy psów w Warszawie.

— **Znowu film z dżungli.** — Twórca dwóch najlepszych filmów z dżungli p. t. „Chang" i „Rango", udał się znowu do Indyj w celu nakręcenia nowego filmu z dżungli, którego treścią będzie polowanie na tygrysy.

Z ostatniej chwili.

WYNIKI JESIENNYCH PRÓB POLOWYCH, odbytych w Wilanowie w dniach 19—20 września 1931 r.

W pierwszym dniu wypróbowana została klasa młodzieży. W klasie tej pierwsze miejsce zajął „Dar" p. Stanisława Czerskiego, otrzymując 40% wpisowego zł. 46 i medal bronzowy od Ministerstwa Rolnictwa, drugie — „Kora" p. Hr. Branickiej — 30% wpisowego zł. 34,50, trzecie — „Zula" p. I. Zienkowskiego 20% wpisowego zł. 23.—, czwarte „Blackfield-Edith" p. M. Bielawskiego 10% wpisowego zł. 11.50. Zaświadczenie polowe otrzymały „Mussa" p. Stefana Piłsudskiego „Pardwa", p. A. Śliwińskiego i „Bolmil-Lord" p. B. Milewskiego.

Do prób wyżłów niemieckich została zgłoszona tylko suka „Waga" p. por. K. Hulli. „Waga" zdobyła dyplom III stopnia przy ocenie 69 stopni.

W drugim dniu w klasie otwartej pierwsze miejsce zdobył „Blackfield Drop" dr. Z. Zakrzewskiego, otrzymując 40% wpisowego zł. 34.—, oraz medal srebrny od Ministerstwa Rolnictwa, drugie miejsce „Kora" hr. Branickiej 30% wpisowego zł. 25.50 i medal bronzowy Ministerstwa Rolnictwa, trzecie „Bolmil-Prima" 20% zł. 22.50, czwarte „Zula" I. Zienkowskiego 10% wpisowego zł. 8.50

Sekretarz prób
K. KAMIEŃSKI.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

— **Skórki zajęcze i królicze.** — Na rynku krajowym skórki zajęcze notowano: za towar letni po 30 gr. za sztukę, za zimowy 1,30 zł. za sztukę. Podaż bardzo mała, wszystko idzie na zapotrzebowanie krajowego przemysłu kapeluszniczego. Skórki królicze: podaż mała. Towar lekki i lichy. Eksporterzy nie nabywają wobec tego specjalnych asortymentów, lecz towar oryginalny. Za skórki królicze białe otrzymuje się 45 centów za kilogram, a za kolorowe 13 centów za kg. Pokrycie gotówkowe — przy odbiorze towaru. Obecnie cały prawie eksport skierowany jest do Ameryki, gdzie towar przerabiany jest na cele przemysłowe.

— **Handel futrzany.** — Na tegorocznych Międzynarodowych Targach w Poznaniu nie wystawiały swych eksponatów poważne i stare firmy poznańskie, nie mając czego wystawiać, bo główne rynki dostaw, jak Lipsk, Wrocław, Berlin przez nieuregulowane stosunki handlowe są odcięte dla normalnych tranzakcyj, a to, co dostarczają drobni kupcy łódzcy i warszawscy, nie może być traktowane jako normalny ruch handlowy. Handel futrzany w Wielkopolsce cierpi na brak kapitału i to jest przyczyną martwoty w tej branży. Wyjściem z trudnej sytuacji, wedle opinji fachowców, byłoby założenie hurtowni futrzanej conajmniej z kapitałem pół miljona złotych. Hurtownia taka mogłaby prędzej otrzymać kredyty, a także miałaby większą możliwość sprowadzania surowców. Obecnie nastaje okres zwiększonego ruchu i ożywionych obrotów. Rynek wchodzi w swój sezon jesienny i zimowy. Futra w tym roku znacznie staniały mimo dużego popytu na nie. Z powodu ogólnej stagnacji liczyć się należy z tem, że w tym roku będzie się sprzedawać futra po cenach konkurencyjnych, bez względu na wysoką jakość towaru i wykonania.

Do P.P. prenumeratorów kwartalnych.

Do niniejszego numeru załączamy przekazy P. K. O. z uprzejmą prośbą o nadesłanie należności za IV kwartał jaknajprędzej, by w ten sposób uniknąć nieprzyjemnego dla obu stron, wstrzymania wysyłki „Łowca Polskiego“.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł.

Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł.
Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom niewolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich“ 8082. **ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.**

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów. Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktor przyjmuje w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

Biuro czynne od 9 do 3 i od 5 do 7, w sobotę do g. 3.

Redaktor: **Walenty Włodzimierz Garczyński.** Wydawca: **Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.**

Ogłoszenie.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu

ogłasza niniejszem konkurs ofert na wydzierżawienie następujących terenów łowieckich na przeciąg lat sześciu **od 1 listopada 1931 r. do 31 października 1937.**

	Nadleśnictwo	Teren przeznaczony do wydzierżawienia Leśn. wzgl. Podleśn.	Powierzchnia ha	Rodzaj zwierzyny	Odległość od najbliższej stacji kolejowej	UWAGI
1	Miradz	Pomianki, Wysoki Most i Przyjezierze	2.727	zające, sarny, dziki, lisy, kuny, kaczki i przechodnie jelenie	Wronowy 7 km.	w tem 387 ha wody
2	„	Korzebiela i Kopce	1.246	„ „	Strzelno 3 „	
3	„	Ostrowo	1.039	„ „	Strzelno 7 „	
4	Szczepanowo	Łysinin i Balczewo	1.555	zające, sarny, przechodnie jelenie	Żnin 5 „	
5	Bolewice	Duszniczki	362	zające, sarny, lisy	Pólko 9 „	
6	Mosina	Rogalinek	385	„ „ „	Puszczykówko 2 „	
7	Wronki	Otorowo	680	zające, sarny, jelenie	Pólko 10 „	
8	Wronki	Mielno	128	zające, król ki	Pólko 12 „	
9	Wronki	Brodziszewo	125	„ „	Szamotuły 8 „	
10	Międzychód	Papiernia	1.118	zające, sarny, lisy, jelenie i dziki	Głażewo 2 „	w tem 214 ha wody dzierżawca jest obowiązany przejąć dzierżawę ca 198 ha polowania gminnego
11	Mochy	Wilanów	202	zające, sarny, króliki, lisy	Włoszakowice 14 „	
12	Mochy	Wąchabno	668	„ „ „ „	Kopanica 5 „	
13	Leszno	Dembno	563	zające, sarny, jelenie, lisy	Rawicz 2 „	
14	Leszno	Halin	486	zające, sarny, bażanty, lisy	Pakosław 5 „	
15	Leszno	Witkówki	208	„ „ „ „	Oborzyska St. 3 „	
16	Leszno	Lubosz	217	„ „ „ „	Racot 1 „	
17	Leszno	Racot	223	zające, sarny, jelenie, króliki, bażanty, lisy	Racot 2 „	
18	Leszno	Katarzynin	277	„ „	Racot 2 „	
19	Leszno	Mościszki	155	zające, sarny	Bilżyn 3 „	
20	Wanda	Morawin	171	zające	Godziętowy 12 „	
21	Wanda	Komorów	588	zające, sarny, króliki, lisy	Antonin 6 „	
22	Wanda	Dobra	318	„ „ „ „	Domanin 1 „	
23	Wanda	Ligota	340	„ „ „ „	Ostrzeszów 15 „	
24	Bralin	Rybin	306	zające, sarny, lisy	„ 18 „	
25	Rychtal	Dobrygość i Wielisławice	1.095	zające, sarny, króliki, lisy, kuny	Podzamcze Wieruszów 6 „	
26	Gliśnica	Smoszew	948	zające, sarny, króliki, lisy	Krotoszyn 5 „	
27	Czeszewo	Jezierce	1.110	zające, sarny, jelenie, lisy	Chwałkowo 10 „	
28	Czeszewo	Promno	510	zające, sarny, króliki	Promno tuż przy stacji	
29	Włoszakowice	Krzyżówiec	846	zajęce, sarny, jelenie, króliki, lisy	Włoszakowice 3—6 „	
30	Włoszakowice	Mścigniew	870	„ „	„ „ „	
31	Włoszakowice	Koczury	888	„ „	„ „ „	
32	Sieraków	Góra	1.111	zające, sarny, jelenie, lisy	Sieraków $\frac{1}{2}$ „	
33	Durowo	Łopiennica	271	zające, lisy	Łopienno 3 „	
34	Durowo	Miłosławice	133	zające, sarny, lisy	Mieścisko 6 „	
35	Drawsko	Radęcin	1.275	zające, sarny, przechodnie jelenie, lisy	Drawski-Młyn 17 „	
36	Drawsko	Przecznik	1.036	„ „	„ 18 „	
37	Gołąbki	Oćwieka i część Głęboczka	1.143	zające, sarny, jelenie, kaczki, lisy	Mogilno 12 „	w tem 13 ha wody
38	Gołąbki	Sarnówko, Gołaźnia, Mięcierzyn i Brody	3.437	zające, sarny, jelenie, kaczki, lisy	Gniezno 11 „	w tem 566 ha wody

Oferty należy składać, względnie nadsyłać w terminie do dnia 2 października 1931 r. w zapieczętowanych kopertach, z napisem „Oferta na dzierżawę polowania".

W ofertach podać należy proponowaną cenę za 1 ha, oddzielnie za każdą jednostkę cyfrowo i słowami w złotych. Do oferty winien być dołączony dowód wpłacenia na rzecz Dyrekcji w P.K.O. Nr. 206835 wadjum w wysokości 10% oferowanej sumy, przyczem zaznacza się, iż wadjum może być wnoszone w gotówce lub w papierach wartościowych, mających prawo pupilarne.

Rozpatrzenie ofert odbędzie się dnia 3 października 1931 r. o godz. 11-ej w biurze Dyrekcji przy ulicy Gołębia 1, w Poznaniu.

Dyrekcja zastrzega sobie prawo wyboru pomiędzy oferentami, bez względu na wysokość oferowanej ceny, oraz prawo nieprzyjęcia żadnej z ofert, jak również prawo wprowadzenia ewentualnych zmian w powierzchni poszczególnych kompleksów.

Plan odstrzału ustala Dyrekcja Lasów na każdy rok w dniu 1 listopada.

Pp. oferenci, których oferty zostaną przyjęte, wezwani będą do Dyrekcji w celu podpisania umów.

Bliższych szczegółów udzieli na żądanie Dyrekcja.

DYREKCJA LASÓW PAŃSTWOWYCH W POZNANIU.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w redakcji **z ustępstwem 15% dla prenumeratorów „Łowca P.“:**

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3,00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana. — 25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego zesz. 1 — 1.40 zł.; zesz. 2 — 2.50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2,00 zł.

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr“ — 3,30 zł. **2) „Nad Nilem Niebieskim“** — 6,00 zł.

Ze strzelbą na ramieniu — A. hr. Rzewuskiego — 8 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1.00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy“—3,00 zł. 2) „Polująca Pani“—3,50 zł. 3) „Estetyka Łowiectwa“ — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie“ — Aleksandra Janty Połczyńskiego — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Wspomnienia z życia łowieckiego“. — 7 zł. (Dla PP. Prenumeratorów „Łowca Polskiego“ 25% rabatu). **„Skowronek“** — 3.60 zł. **„Kruk“** — 4.50 zł. **„Słonka“** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach“** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie“** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie“** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie“** 1,50, **„O zwie-rzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie“** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska“** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1.40 zł.

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) — dolicza się 90 groszy.

HIPOCHONDRYK MYŚLIWSKI.

Sprawozdawca sądowy „Kur. Por.“ w opisie pewnego procesu wyraża się w taki sposób humorystyczny:

Są hipochondrycy cierpiący z powodu wydania nowego prawa łowieckiego o polowaniu na samice słoni w lasach Wawerskich. Ludzie ci nie dzierżawią terenów łowieckich w Wawrze, a jednak się martwią, bo leży to już w ich zmartwiałej naturze.

OGŁOSZENIA DROBNE

Podleśniczy kawaler lat 22 egzaminowany przez Wielkopolską Izbę Rolniczą z dobremi poleceniami przyjmie posadę od zaraz lub później na temże stanowisku lub strzelca. Łaskawe zgłoszenia uprasza: Roch Nowak Wągrowiec Średnia 16 Poznańskie.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.